



# WAKACYJNA AKCJA BLOGERÓW

darmowy e-book

Lato 2017



Blogi językowe i kulturowe

Blogerzy językowo – kulturowi w wakacje nie tylko leniuchują! Mamy przyjemność zaprosić wszystkich zainteresowanych do udziału w wyjątkowej wakacyjnej akcji, zatytułowanej „Wakacje z blogami”.

Na czym polega nasza akcja? Zabierzemy Was we wspaniałą podróż dookoła świata: każdy bloger opíše dla Was wybrane miejsca w kraju, który jest mu szczególnie bliski. Dowiedziecie się zatem, dokąd warto się udać, co tam zrobić, zobaczyć i zwiedzić, co ze sobą zabrać, co jeść, na co się przygotować, a może nawet czego unikać... Odsłonimy przed Wami wszystkie sekrety najciekawszych według nas miejsc na świecie! A wszystko to w formie e-booka, dzięki czemu będziecie mieli wszystkie informacje zebrane w jednym miejscu. Pojedyncze wpisy będą także publikowane na blogu grupowym.

W akcji biorą udział blogi związane z takimi krajami jak Francja, Niemcy, Włochy, Szwajcaria, Szwecja, Wielka Brytania, Czechy, Gruzja oraz Zjednoczone Emiraty Arabskie. Z pewnością każdy z wielbicieli języków obcych i kultury innych krajów znajdzie coś dla siebie i dowie się czegoś nowego.

Pozwólcie się zatem zainspirować i udajcie się razem z nami na wakacje z blogami! A może uda się Wam zobaczyć polecane przez nas miejsca?

## Autorzy e-booka

Natalia Kołaczek  
Szwecjoblog

Beta Jodel  
Niemiecki w domu

Joanna Lampka  
Szwajcarskie Blabliblu

Ania Starzyńska  
English with Ann

Ula Zarzycka  
Français mon amour

Nika Vigo  
Notatki Niki

Izabela Rabehanta  
Moja Alzacja

Jakub Kubka  
Italia Nel Cuore

Aleksandra Sowińska  
Studia, parla, ama!

Justyna Napiórkowska  
Daj Słowo

Liliana Gmerek  
Notatnik Poliglotki

Cecylia Al-Sharairi  
Language Bay



# **SZWECJA**

**Natalia Kołaczek**

**Szwecjoblog**

## **WAKACJE SZLAKIEM SZWEDZKICH KRYMINAŁÓW**

Skandynawskie kryminały od kilku lat robią nie lada zamieszanie na świecie. Każdy z Was na pewno nie raz natknął się na mroczne okładki książek z czerwonymi domkami, wyspami, śniegiem, wiatrakami czy latarniami morskimi w tle. Może udało się Wam podsłuchać rozmowy na temat popularnych seriali kryminalnych rodem z Północy. Może także i Wy zastanawialiście się, co takiego tkwi w tych historiach, że potrafią zafascynować miliony czytelników na całym świecie.

Na to pytanie akurat nie znam odpowiedzi, ale przyznaję się, że w wakacje sama padam ofiarą szwedzkich kryminałów, dając im się porwać. Co ciekawe, w Szwecji

niegasnącą popularnością cieszą się wycieczki śladami bohaterów książek, filmów i seriali. Turyści chcą zobaczyć, gdzie mieszkają i gdzie pracują ich ulubieni detektywi, próbują odszukać miejsca, gdzie wydarzyły się przedstawione w kryminałach morderstwa i przede wszystkim na własnej skórze poczuć klimat, który przyprawiał ich o gęsią skórę.

Jak zobaczycie za chwilę, mroczne królestwa szwedzkich kryminałów to najczęściej jednak po prostu sielskie, sympatyczne miasteczka, które mają w sobie wiele uroku – i to właśnie dla niego także warto je odwiedzić.

## Fjällbacka

Miasteczka na szwedzkim wybrzeżu są właściwie do siebie dość podobne: marina, w której gęsto od masztów, wąskie ulice, kolorowe domki z obowiązkowymi „wystawkami” w oknach oraz wille, przy których powiewają szwedzkie flagi. Ten sielankowy klimat sprawia, że niewielka Fjällbacka, licząca sobie jakiś tysiąc mieszkańców, zdecydowanie bardziej nadawałaby się na miejsce akcji cyklu baśni o rybaku i złotej rybce niż wielotomowej serii o morderstwach i kryminalnych zagadkach.



fot. Natalia Kończak

Spacer po miasteczku jest naprawdę przyjemny, choć w sezonie można spodziewać się tu tłumu turystów, głównie z Norwegii i Niemiec. Jeśli przypomnimy sobie książki Camilli Läckberg, opisana tam przestrzeń może zacząć się Wam wydawać jeszcze bardziej klaustrofobiczna. Bo jak w takiej małej społeczności, gdzie wszyscy pewnie wszystko wiedzą o swoich sąsiadach, mogłyby mieć miejsce tak dramatyczne historie?



fot. Natalia Kołaczek

Fjällbackę spośród innych podobnych miasteczek wybrzeża wyróżnia górujące nad wszystkim wzgórze Vetteberget. Wzgórze to też nie lada atrakcja turystyczna, bo znajduje się tu Wąwóz Królewski, Kungsklyftan, a w nim kamienne bloki tkwiące między jego ścianami. Opis tego miejsca otwiera jedną z książek z serii o Ericie Falck.



fot. Natalia Kołaczek

Jeśli jesteście prawdziwymi fanami kryminałów, skierujcie się jeszcze na cmentarz. Mnie udało się tam odszukać miejsca, które kojarzyły mi się z książek, takie jak to upamiętniające niemieckich marynarzy czy nagrobek ojca Camilli Läckberg, który autorka opisała w jednej ze swoich powieści.

## Ystad

Ystad jest znane w Polsce stąd, że do tego miasta kursują promy do Szwecji. Na całym świecie zasłynęło jednak dzięki serii kryminałów autorstwa Henninga Mankella. Jej głównym bohaterem jest melancholijny komisarz Kurt Wallander, którego możecie kojarzyć nie tylko z kart powieści, ale i z ich popularnych serialowych wersji: szwedzkiej, gdzie w jego rolę wcielił się Krister Henriksson, oraz nawet brytyjskiej, gdzie grał Kenneth Branagh.



fot. Natalia Kończak

Tym, co absolutnie urzeka w Ystad, podobnie zresztą jak w wielu innych miastach Skanii, są wąskie uliczki, niewysokie, pomalowane na kolorowo nowsze domy, najczęściej z różami lub malwami rosnącymi przy wejściu oraz domy szachulcowe. Jednym z najstarszych i najbardziej znanych jest piętnastowieczny Pilgrändshuset, który zagrał w jednym z filmów o Wallanderze. Pokręćcie się też chwilę wokół rynku, być może też przypomni Wam serialowe sceny.



fol. Natalia Kołaczek

Obowiązkowym punktem wycieczki po Ystad jest wizyta w cukierni/kawiarni Fridolfs Konditori. To tutaj na kawę i przekąskę zaglądał często Wallander, a dziś można tam zjeść „ciastko Wallandera” przykryte marcepanem, nawiązującym niebieskim kolorem do policyjnych mundurów.



fol. Natalia Kołaczek

## Helsingborg



fot. Natalia Kołaczek

O ile Fjällbacka i Ystad to prawdziwe klasyki, jeśli chodzi o turystów, zwiedzających Szwecję nie tylko z mapą, ale i z książkami pod ręką, tak Helsingborg jest pod tym względem jeszcze mniej znany. A to właśnie tutaj rozgrywają się wydarzenia z kryminałów Stefana Ahnhema.

Jeśli śledziliście losy Fabiana Riska, pewnie będzie kusilo Was, by znaleźć książkowy dom policjanta czy szkołę, która odgrywa ważną rolę w jego debiutanckiej powieści. Królową miasta dawniej musiała być twierdza, z której pozostała dziś tylko wieża Kärnan. Żeby znaleźć się u jej podnóża i popatrzeć na centrum z góry, należy jednak najpierw pokonać imponujące schody.



fot. Natalia Kołaczek

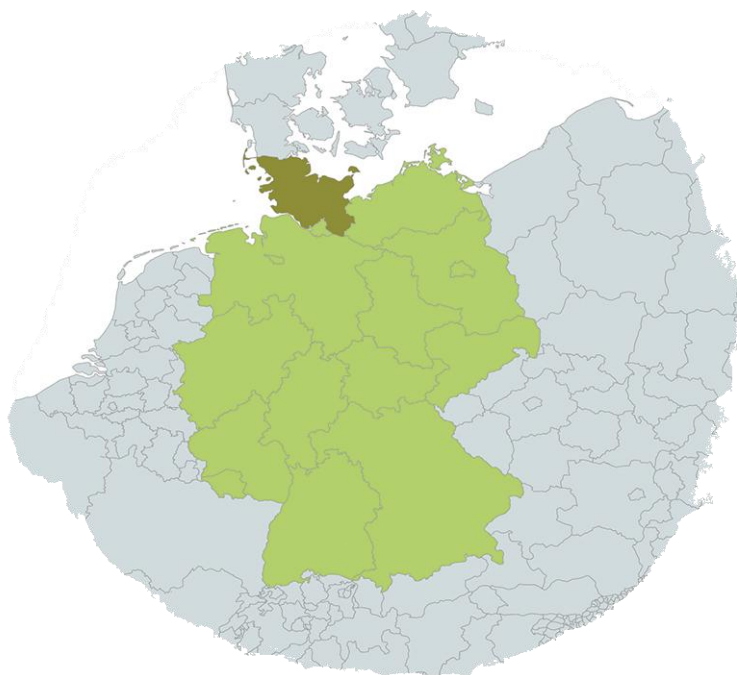


Zajrzyjcie też do portu, od którego zaczynają się wszystkie dramatyczne wydarzenia w trzecim tomie serii o Risku. Tu będziecie mogli przyglądać się promom kursującym w tę i z powrotem do duńskiego Helsingør - jeśli w nazwie miasta pobrzmiewa Wam szekspirowski Elsynor, to całkiem słuszne skojarzenie! Szwedzki Helsingborg i duński Helsingør dzieli raptem jedynie czterokilometrowy pas wód, a rejsy między miastami dla Skandynawów oznaczają przede wszystkim robienie alkoholowych zakupów i przesiadywanie w restauracjach, bez schodzenia na ląd.



fot. Natalia Kołaczek

Pamiętajcie, że kto czyta, nie błądzi, a wręcz przeciwnie: odkrywa wiele ciekawych miejsc, które jeszcze można odwiedzić – nawet jeśli lekturą są „tylko” kryminały.



# NIEMCY

**Beata Jodel**

## Niemiecki w domu

### URLOP NA WYSPIE SYLT

Wszyscy znają takie wyspy jak Sycylia, Korsyka czy Sardynia, ale są też mniej znane, które odwiedzane są rzadziej przez Polaków albo wcale. Do takich należy Sylt [Zylt] - wyspa niemiecka położona na Morzu Północnym w landzie Schleswig Holstein (niedaleko duńskiej granicy). Do XIV wieku Sylt był połączony ze stałym lądem, ale na skutek sztormów doszło do jej przekształcenia. Na wyspę Sylt można dotrzeć samolotem, promem lub koleją. W latach 20. XX wieku zbudowano groblę o szerokości 51 m, którą można transportować samochody na wyspę koleją. Mieszka tam ok. 20 tys. mieszkańców. Latem liczba ta się zwiększa nawet do 60 tys. z powodu napływu turystów.

Głównymi walorami tej wyspy są szerokie, piaszczyste plaże, wysokie klify, morze oraz klimat, na który wpływ ma Golsztrum. Co to takiego? Golsztrum definiuje się jako połączenie kilku prądów: Florydzkiego, Zatokowego, Północnoatlantyckiego i Norweskiego – stąd przeświadczenie, że to ciepły prąd. Na wyspie obserwuje się również pewną ciekawostkę przyrodniczą: w czasie przesilenia letniego zjawisko "białych nocy", podczas których nie zapada ciemność, a zmierzch bezpośrednio przechodzi w świt.

Wyspa Sylt jest bardzo dobrze rozwiniętym regionem turystycznym. Posiada liczne kąpieliska morskie, hotele, domki letniskowe, rezydencje bogatych Niemców. Po zachodniej stronie wyspy rozciągają się plaże (niespotykane biały piasek) o długości około 38 km wyposażone w charakterystyczne białe – niebieskie kosze plażowe.



źródło: pixabay.com

Doskonałe warunki wiatrowe na wyspie Sylt sprzyjają rozgrywanym tam co roku zawodom windsurfingowym.

### Co można robić na wyspie Sylt?

- podziwiać plaże i zażywać kąpiele morskich,
- uprawiać sporty wodne,
- odkrywać Wattenmeer (płytkie wody odsłaniane podczas odpływu),
- znajdować wspaniałe muszle w czasie odpływu,
- wybrać się na wycieczkę statkiem do okolicznych miejsc,
- jeść w bardzo dobrych restauracjach.

Główne miejscowości na wyspie Sylt to Westerland i Kampen. Działki budowlane w Kampen są jednymi z najdroższych w kraju. Niemieccy milionerzy ubiegają się o możliwość posiadania tam domu letniego. Dlaczego akurat to miejsce jest tak modne wśród majątnych Niemców? Myślę, że ze względu na położenie geograficzne, ładne plaże nadmorskie i interesujące atrakcje turystyczne.



źródło: pixabay.com

### Zabytki i atrakcje turystyczne

Atrakcje turystyczne, zabytki oraz ciekawe miejsca na wyspie Sylt wiążą się przede wszystkim z jej położeniem na Morzu Północnym oraz bogatą tradycją i kulturą. Do najważniejszych zabytków na wyspie należą:

- Vogelkojen w Kampen (Naturschutzgebiet – region ochrony przyrody),
- Uwe Düne – najwyższe wzniesienie na wyspie 52,5 m,
- St. Severin Kirche - Kościół św. Seweryna,



źródło: pixabay.com

Godne polecenia na wyspie są także wysokiej klasy restauracje. Kilka z nich zostało odznaczonych gwiazdkami Michelin. Ryby i owoce morza zajmują pierwsze miejsce w menu. Specjalność miejscowych restauracji to ostrygi. Można też odwiedzić restauracje gourmet i spróbować dań kuchni regionalnej. Jeśli chcemy przenocować nie wydając na to dużo pieniędzy, można skorzystać z bardzo dobrze wyposażonego campingu Rantum Sylt. Sklepy na wyspie obfitują w produkty rybne i owoce morza, więc przygotowanie ciekawego posiłku w kuchni na campingu nie jest problemem.

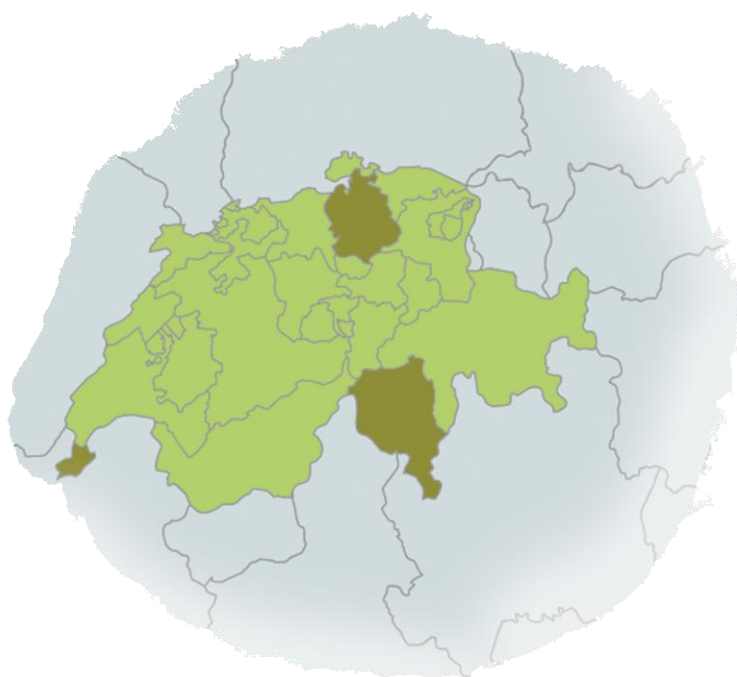
### Ciekawostki

Jak już wspominałam, na wyspie jest wiele bogatych rezydencji niemieckich a jedna z nich należała do Heinza Reinefartha, który był (niestety) zbrodniarzem wojennym i nigdy nie poniósł odpowiedzialności karnej, a nawet w latach 1951-1967 piastował urząd burmistrza Westerland na Sylt. W 2014 roku jako zadośćuczynienie odstąpiona została tablica poświęcona zbrodniom popełnionym przez Reinefartha w czasie powstania warszawskiego. Może nie powinno się pisać o takich rzeczach, zachwalając ciekawe miejsca na urlop, ale jak się okazuje, nigdzie nie unikniemy historii, powiązanej z naszą przeszłością.

Wyspa obfituje również w modne sklepy, a mianowicie butiki takich marek jak Burberry, Hermes, Louis Vuitton, Bulgari, Chopard, Cartier. Panowie mogą spędzać czas na grze w polo.

Symbolem wyspy Sylt jest postać Wilhelminy. Rzeźba przedstawia kobietę o pełnych, rubensowskich kształtach, która rozkoszuje się kąpielą w fontannie. Na głowie ma zabawny kapelusik.

Mam nadzieję, że przekonałam Was do odwiedzenia tej cudownej i tajemniczej wyspy.



# **SZWAJCARIA**

**Joanna Lampka**

## **Szwajcarskie Blablibu**

### **BAJECZNA SZWAJCARIA**

Słyszysz: Szwajcaria, myślisz: Alpy. Prawdziwym kluczem jednak do wyjątkowości tego kraju jest jego różnorodność. Wielbiciele natury zostawią tu serce pośród dramatycznych szczytów i ukwieconych łąk. Amatorzy wina, serów i spektakularnych widoków zakochają się w malowniczych winnicach spadających stromymi zboczami ku lazurowym jeziorom. Fani kultury zachwycą się średniowiecznymi miasteczkami, a poszukiwacze mocnych wrażeń docenią bogate możliwości uprawiania sportów ekstremalnych.

Co więcej, Szwajcaria nie została zepsuta przez turystykę masową, dlatego można się tu poczuć niczym odkrywca nieznanego lądu. Jest jednak mały szkopuł – jest

drogo. Jeśli więc chcesz zwiedzić Szwajcarię, nastaw się na to, że będziesz musiał sięgnąć głębiej do kieszeni lub sprytnie zaplanować swoją podróż.

Nie starczyłoby mi miejsca, żeby opisać wszystkie atrakcje Szwajcarii, dlatego postanowiłam wybrać dla Was kilka miejsc: Zurych jako częsta baza wypadowa podczas podróży, a także po jednym regionie z każdego obszaru językowego Szwajcarii: Gryzonia, Ticino i Riwiera Jeziora Genewskiego.

## Zurych

Zacznijmy od Zurychu, błędnie uznawanego przez wiele osób za stolicę Szwajcarii. Zurych jest największym miastem i ważnym ośrodkiem finansowo - bankowym. Nie brzmi to zachęcająco pod kątem turystycznym, ale nie można się tym zrażać. Mimo niezaprzeczalnie wielkowiejskiej architektury miasto ma dość kameralny charakter. I niewątpliwie dużo do zaoferowania.



fot. Joanna Lampka

Nie da się ukryć, że jest jednym z najdroższych miast świata. Bogactwo najbardziej kłuje w oczy na reprezentacyjnej ulicy – Bahnhofstrasse, która łączy dworzec z jeziorem. Eleganckie butiki topowych światowych marek, banki, pralinki Lindt&Sprungli, biżuteria i zegarki – samo oglądanie witryn może Cię przyprawić

o prawdziwy zawrót głowy. Dla wielbicieli sztuki w nieco mniej komercyjnym wydaniu lepiej będzie jednak wybrać się do Muzeum Designu (Museum für Gestaltung). Amatorzy architektury docenią na pewno Centre Le Corbusier, czyli ostatni budynek zaprojektowany przez znanego Szwajcara, w kształcie kostki Rubika przykrytej parasolem.

A może lubisz klasykę, a surowy corbusierowski beton przyprawia Cię o ból zębów? Wybierz się do gotyckiego kościoła Fraumünster z witrażami autorstwa samego Marca Chagalla lub do Muzeum Sztuki (Kunstmuseum).

Niewątpliwym atutem Zurychu jest jezioro, które je otwiera i daje możliwość ucieczki od gwaru miasta. Nocne życie natomiast koncertuje się dookoła uliczki Niederdorfstrasse.

## Gryzonia

Przenieśmy się teraz w góry, do kantonu trójjęzycznego Gryzonia (niem. *Graubünden*). Wbrew pozorom jej nazwa nic nie ma wspólnego z gryzoniami. To spolszczona wersja francuskiej nazwy kantonu - Grisons wywodzącej się od historycznego przymierza La Ligue Grise (szarej ligi), które dało początek kantonowi.



fot. Joanna Lampka

Stolicą kantonu jest najstarsze miasto Szwajcarii – Chur, gdzie urodził się charyzmatyczny artysta Hans Rudolf Giger, znany jako twórca scenografii w filmie „Obcy – ósmy pasażer Nostromo”. Będąc w Chur nie zapomnij wpaść do baru urządzonego w stylu tej słynnej produkcji. Sączenie drinka w fotelu w kształcie kręgosłupa ksenomorfa zostawia niezapomniane wrażenia.



Gryzonia to przede wszystkim Alpy. Na pewno słyszałeś o dwóch gryzońskich świątyniach narciarskiego blichtru – St. Moritz i Davos. Polecam jednak ominąć je szerokim łukiem i wybrać się gdzieś do nieznanymi dolin, żeby odnaleźć kozice, świstaki i niebo na wyciągnięcie dłoni.

## Ticino

Z Gryzonii zapraszam Cię na podróż do włoskojęzycznego Ticino (zwanego po polsku Tessynem). Dzięki temu, że kanton jest osłonięty Alpami od północy, cieszy się wyjątkowo słoneczną, ciepłą pogodą. Z drugiej strony, to tu jest najwięcej burz

z piorunami w całej Europie. Stolicą kantonu jest Bellinzona z trzema potężnymi średniowiecznymi zamkami, które stanowią bramę do dwóch ośrodków wakacyjnych: Lugano i Locarno. Polecam szczególnie to drugie: Locarno to urocze miasteczko w stylu śródziemnomorskim, gdzie uśmiechnięci staruszkowie sączą espresso w uroczych kafejkach na brzegu szafirowego jeziora. Warto wjechać kolejką linową do wioski Orselina, żeby zobaczyć sanktuarium Madonna del Sasso z przepiękną panoramą na jezioro.

Nie sposób nie wspomnieć o prawdziwym skarbie Ticino - dolinie rzeki Verzasca. Intensywnie turkusowy potok, wodospady, głazy, kamienne domy i mosty oraz klimatyczne oberże (*grotti*) są w stanie

zauroczyć nawet najbardziej zapiekłego mieszczucha. Wzdłuż rzeki wiedzie dość łatwy 13-kilometrowy szlak pieszy. Pływanie w wartkim potoku może być prawdziwą frajdą, ale trzeba bardzo uważać - Verzasca jest bardzo zimna i zdradliwa.



fot. Joanna Lampka

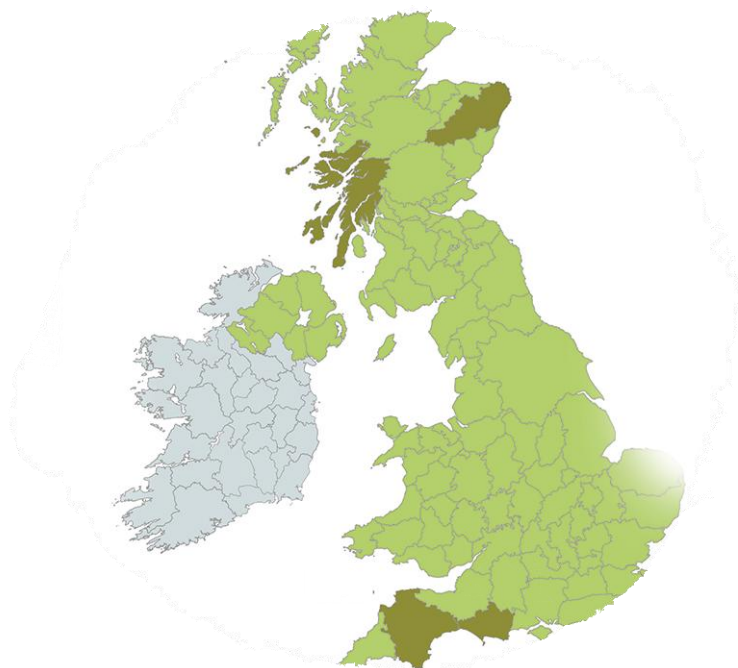
## Riwiera Jeziora Genewskiego

Z Ticino przenieśmy się do francuskojęzycznego kantonu Vaud ze stolicą w Lozannie, a konkretnie na brzeg Jeziora Genewskiego. To prawdziwa perełka kulturowo-przyrodnicza. Średniowieczne miasteczka o ciasnych uliczkach i domach z zielonymi okiennicami są otoczone winnicami, które pną się stromo na ułożonych kaskadowo kamiennych tarasach. Koniecznie wybierz się na spacer w rejonie winnic Lavaux, słynnych ze spektakularnych widoków na intensywnie niebieskie jezioro położone u samych stóp ośnieżonych alpejskich szczytów. Jeśli kochasz historię, nie omiń potężnego zamczyska położonego na wysepce na jeziorze – Château de Chillon, gdzie swój „autograf” wydrapał na ścianie sam Lord Byron.



fot. Joanna Lampka

Szwajcaria to fascynujący kraj również pod innymi względami. W samym sercu Europy, a mentalnościowo i politycznie odległy od niej o lata świetlne. Żeby ją tak naprawdę poznać, nie wystarczy tu przyjechać na wakacje, ale to na pewno dobry pierwszy krok!



# WIELKA BRYTANIA

Ania Starzyńska

English with Ann

## DURDLE DOOR

Na południu kraju, w hrabstwie Dorset, położona jest jedna z najpiękniejszych plaż Wielkiej Brytanii. To miejsce wyjątkowe, które w żaden sposób nie przypomina innych pejzaży Królestwa.

Durdle Door to po prostu wapienna skała tworząca bramę, która malowniczo ogranicza plażę. Łuk powstał w wyniku oddziaływania wody morskiej na skały około 140 milionów lat temu. Skała o wysokości ponad 100 metrów robi niesamowite wrażenie nie tylko na zdjęciach. Nic dziwnego, że to miejsce odwiedziło już ponad 200 000 zwiedzających.



źródło: pixabay.com

Durdle Door znajduje się na prywatnym terenie rodziny Welds. Wydawać by się mogło, że to doskonały pomysł na biznes. Nic bardziej mylnego. Wstęp na plażę jest darmowy, a zdjęcia i zapierające dech w piersiach wrażenia są bezcenne.

Patrząc na zdjęcia rajskiej plaży można odnieść wrażenie, że to idealne miejsce na rozłożenie kocyka i beztrudne opalanie. Niestety, ta rajska plaża jest pełna kamieni, które nawet (podobno) utrudniają spacerować.



źródło: pixabay.com

Okolice Durdle Door znalazły uznanie wielu twórców filmowych. Możemy je podziwiać m.in. w takich filmach jak „Piraci z Karaibów”, „Z dala od zgiełku” oraz „Duch z Monte Carlo”.

### DUNNOTTAR CASTLE

Zamek Dunnottar określany jest mianem jednego z najpiękniejszych zamków Szkocji. Budowla, a w zasadzie jej ruiny, wznoszą się na stromym 50-metrowym klifie, do którego prowadzi jedna ścieżka. Otoczona z trzech stron morzem twierdza pozostała niezdołana przez wiele wieków.



źródło: pixabay.com

Majestatyczna budowla została wykorzystana przez Franco Zaffirellego w filmie „Hamlet”.

Jedną z najstarszych zachowanych części zamku jest czteropiętrowa wieża, pełniąca funkcje mieszkalne i obronne.

Poza wieżą – na terenie zamku znajduje się 10 budynków: części mieszkalne, magazyny, stajnie oraz kaplica. Najstarszą zachowaną częścią masywnej budowli jest trzynastowieczna kaplica, która niestety nie zachowała się w całości – pozostały jedynie dwa niewielkie okna. Z kaplicą, a właściwie z okienkiem przy kominku, związana jest pewna ciekawa legenda. Przez to maleńkie okienko dzieci, które nabroili, musiały słuchać mszy i innych nabożeństw, gdyż karą za ich niewłaściwe zachowanie był zakaz wejścia do kaplicy.

To nie jedyna legenda tajemniczych i majestatycznych ruin. W zamczysku Dunnottar ukazuje się duch trzynastoletniej dziewczynki i wysokiego wikinga, a w pustych korytarzach i pokojach rozlegają się niepokojące dźwięki.

Jeden z tysiąca szkockich zamków zachwyca swoją potęgą, a średniowieczne ruiny przyciągają miliony turystów z całego świata.

## COCKINGTON

Bardziej malowniczej i bajkowej wsi nie znajdziecie w całej Wielkiej Brytanii. Będąc w Cockington można poczuć się jak bajkowy krasnoludek. Ta niewielka, licząca zaledwie kilkanaście domów wioska utrzymana jest w stylu bajkowych chat. W tych domkach można poczuć się wyjątkowo, a w restauracji „The Drum Inn” można zapewne smacznie zjeść.



źródło:lindenhousetorquay.co.uk

Historia malowniczej wioski sięga epoki żelaza – Cockington powstał aż 2 500 lat temu. Pierwsze dokumenty na temat tego miejsca pochodzą z X wieku, kiedy Cockington był własnością Alrice’a de Saxona. Do połowy XI wieku wioska należała do rodziny Cockington. Roger, ostatni właściciel wioski z tego rodu, zrzekł się swojego nazwiska Fitzmartin, przybierając miano Roger de Cockington. Od 1932 roku do chwili obecnej Cockington jest własnością Torquay Corporation.



źródło: picturesofengland.com

## GROTA FINGALA

Szkocja, która większości kojarzy się z potworem z Loch Ness oraz z przepięknymi zamkami, oferuje turystom wiele naturalnych cudów: między innymi morską jaskinię na niezamieszkałej wyspie Staffa.



źródło: VisitScotland, Kenny Lam

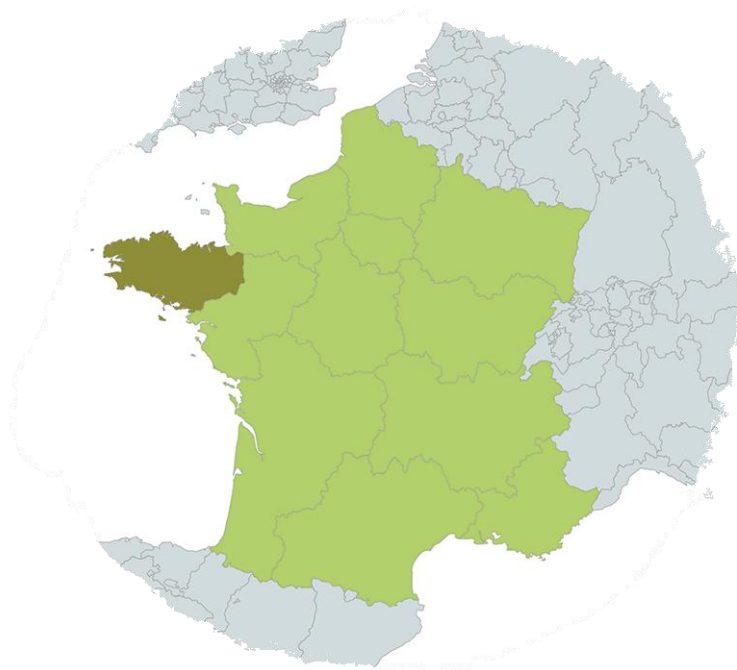
To nie jest zwykła jaskinia... O jej magii stanowią sześciokątne kolumny bazaltowe, które uformowały ściany jaskini przypominające schody olbrzymów schodzące do intensywnie turkusowej wody.

O Grocie Fingala mówi się, że jest „grotą melodii” ze względu na jej niesamowitą akustykę, powstałą dzięki sklepieniu w formie łuku oraz powierzchni, która ułatwia rozchodzenie się dźwięków.



źródło: VisitScotland, Kenny Lam





# FRANCJA

## Ula Zarzycka

### Français mon amour

#### Gourin

Nazwa Gourin może nic Ci nie mówić. Jest to małe, bretońskie miasteczko - mieszka tam niespełna 5 tysięcy mieszkańców. Niemniej jednak, w XVIII wieku organizowano w nim 19 jarmarków rocznie. Jak na tamte czasy to spory wyczyn. Sama też pewnie bym tam nie trafiła, gdyby nie organizowana przez gimnazjum, w którym pracuję, wymiana międzynarodowa młodzieży realizowana z jedną z tamtejszych szkół.

Nazwa Gourin pochodzi od Gorwraen, które oznaczało "na szczycie pagórka". Skąd się to wzięło? Otóż w departamencie Morbihan najwyższe wzniesienie znajduje się

właśnie w gminie Gourin. Wprawdzie to tylko 303 metry n.p.m., ale nie będziemy się przecież spierać z Bretończykami.

Mówi się, że nawet około 7000 osób pochodzących z centralnej Bretanii mogło wyemigrować do Ameryki. Zresztą, nie bez powodu na jednym z głównych placów Gourin stoi replika Statuy Wolności. AirFrance podarowało ją gminie w 1990 r. w ramach podziękowania za liczne podróże odbyte z tą linią za pośrednictwem oddziału firmy zlokalizowanego aż do 1985 r. w pobliskim Roudouallec.



fot. Ula Zarzycka



fot. Ula Zarzycka



fot. Ula Zarzycka

Jednym z powodów do dumy mieszkańców Gourin jest pochodzący z XVIII wieku Château [Zamek] de Tronjoly. Wprawdzie obecny jego wygląd jest wynikiem prac przeprowadzonych po pożarze w XIX wieku, ale według zachowanych dokumentów został odbudowany dosyć wiernie.



fot. Ula Zarzycka

Nazwa Tronjoly pochodzi od bretońskiego wyrażenia oznaczającego piękną dolinę, I rzeczywiście, okolice zamku również robią wrażenie.



fot. Ula Zarzycka

Często odbywają się tam wystawy oraz inne wydarzenia kulturalne. Jest też możliwość rezerwacji noclegu.



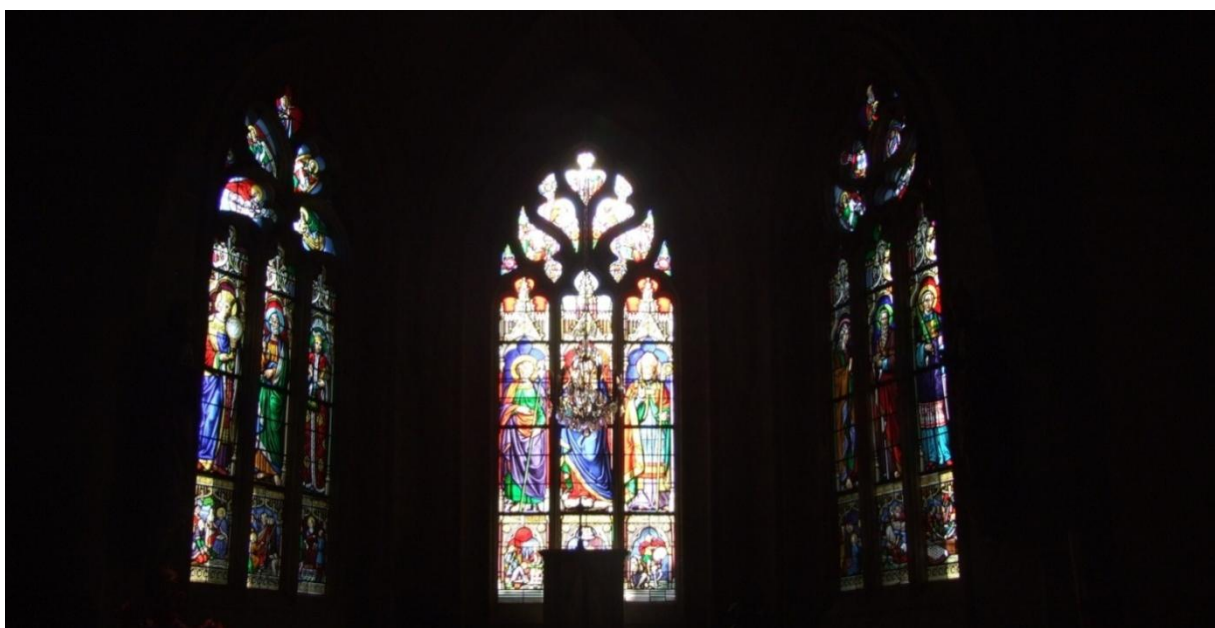
fot. Ula Zarzycka

Drugim miejscem obowiązkowym do zobaczenia w Gourin jest Kościół Świętego Piotra i Pawła. Jego budowę, trwającą 10 lat, rozpoczęto w 1490 roku. Ponad dwa wieki później dobudowano jeszcze gotycką dzwonnice. Każdy ze znajdujących się

w niej czterech dzwonów ma swoje imię (żeńskie, ponieważ francuski odpowiednik słowa "dzwon" jest rodzaju żeńskiego): Anne-Perrine, Marie-Louise, Marie-Aurélie i Edmée-Joséphine (największy, ważący 609 kg). Oryginalne witraże zostały zniszczone podczas Rewolucji, a te obecne zostały wstawione pod koniec XIX wieku.



fot. Ula Zarzycka



fot. Ula Zarzycka

## Le Faouët

Gmina Le Faouët jest kolejnym malowniczym miejscem położonym w bretońskim departamencie Morbihan. Na całym jej terenie mieszka ponad 25 tysięcy osób. Możemy tam znaleźć prawdziwe skarby architektury i przyrody.

Pierwszym miejscem jest Chapelle Sainte Barbe [Kaplica Świętej Barbary]. Bardzo ciekawa jest historia jej powstania. Według przekazywanej od pokoleń legendy, pod koniec XV wieku najmłodszy z rodu Locmalo, Jean de Troulbodou opuścił swój dwór i wyruszył na polowanie. Niestety zaskoczyła go bardzo gwałtowna burza. Piorun uderzył w ogromne skały, które go otaczały, i ogromny ich fragment się oderwał. Młodzieniec zaczął się więc żarliwie modlić do świętej Barbary. Obiecał jej, że jeśli go ocali, to w tym miejscu wybuduje przepiękną kaplicę na jej cześć. Słowa dotrzymał i w 1489 roku zainicjował budowę trwającą 23 lata. Obie daty możemy dostrzec na budowli.



fot. Ula Zarzycka

Obok kaplicy znajduje się również dzwonnica (mająca na celu ściągać pioruny) oraz malutka kapliczka świętego Michała.



fot. Ula Zarzycka



fot. Ula Zarzycka

Podążając szlakiem mającym tu swój początek, dotrzemy do niewielkiego źródła obmurowanego kamieniem. Jest tam też niewielka statuetka świętej Barbary.



fot. Ula Zarzycka

Drugie miejsce to również kaplica, tym razem pod wezwaniem Saint Fiacre. Ta gotycka budowla powstała między 1450 a 1480 rokiem. Posiada dzwonnice "strzeżoną" przez dwie wieżyczki. Jej fasada jest przepięknie zdobiona filarami, wnękami, herbami i świecznikami. Zaskakująca jest jej asymetria. Z zewnątrz trochę przypomina wspomnianą Kaplicę Świętej Barbary, ale dopiero gdy wejdziemy do środka, możemy dostrzec kunszt wykonania zdobień i dekoracji.





fot. Ula Zarzycka

Niesamowite lektorium, czyli przegroda oddzielająca prezbiterium od nawy głównej, wykonane z drewna polichromicznego robi ogromne wrażenie.



fot. Ula Zarzycka

Ta drewniana konstrukcja, przypominająca koronkę, jest również pełna symboliki. Od strony nawy głównej jest zdominowana przez scenę ukrzyżowania, natomiast po jej drugiej stronie wprawne oko dostrzeże 7 grzechów głównych, Adama i Ewę, scenę zwiastowania oraz drogę krzyżową.



fot. Ula Zarzycka

## Huelgoat



fot. Ula Zarzycka

Jest to niewielkie miasteczko położone w departamencie Finistère. Według jednej z legend otaczające je lasy są tymi z historii o królu Arturze, Merlinie i okrągłym stole. Teren ten jest chyba rzeczywiście magiczny, ponieważ w każdej plotce jest ziarno prawdy, a bajek o tych lasach jest kilka.

Każda z nich ma swojego mitycznego bohatera: Gargantuę, świętą Wiktorię, diabła. Ten ostatni ma nawet swoją grotę:



fot. Ula Zarzycka



fot. Ula Zarzycka

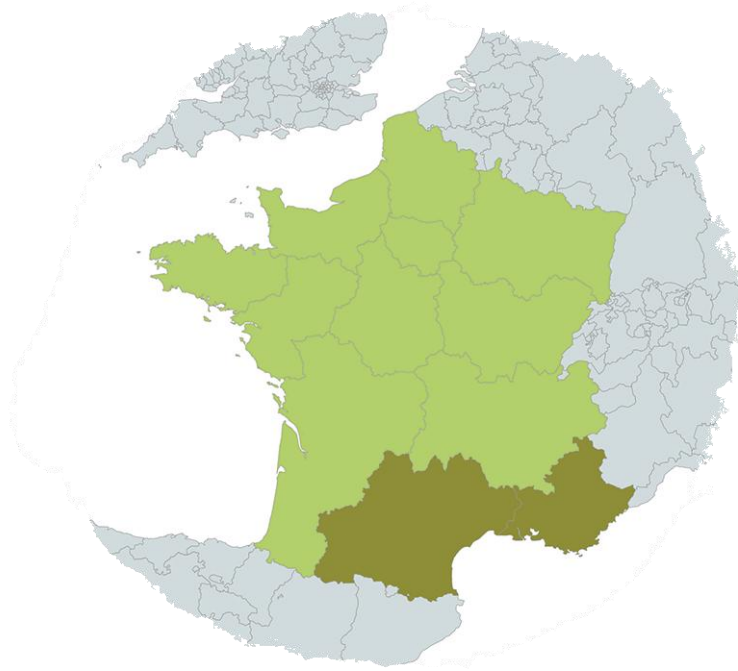
Niesamowitym dziełem natury jest też tzw. La roche tremblante [Drżąca skała]. Gdy się ustawimy w odpowiednim miejscu i pod odpowiednim kątem, możemy poruszyć masę granitu ważącą 137 ton! Wydaje się niemożliwe, prawda? A jednak, sama próbowałam i tego dokonałam! Musicie się przekonać na własnej skórze. Z pozoru wydaje się być niewielkim kamykiem, ale w rzeczywistości ma ponad 2 metry wysokości. Ta gwiazda lasu Huelgoat przyciąga turystów z całej Francji.



fot. Ula Zarzycka

W innych częściach tego lasu znajdziemy również ciekawe twory. Ménage de la vierge [Małżeństwo dziewicy], Champignon de pierre [Kamienny grzyb], Fauteuil du Diable [Fotel diabła] czy La Roche cintrée [Zawieszona skała] to niektóre z nich.

W tej okolicy możemy podziwiać naturę w pełnej krasie. Wszędzie tylko skały, drzewa, kwiaty i inne rośliny. Dla osób lubujących się w przyrodzie to miejsce idealne na spacer.



# FRANCJA

**Nika Vigo**

**Notatki Niki**

## **Francja, Pireneje, Roussillon i Żółta Kolejka**

Z czym kojarzy wam się na ogół południe Francji? Na pewno w pierwszym rzędzie pomyślicie o Prowansji i o Lazurowym Wybrzeżu. Jeśli jednak chcecie odkryć nieco mniej znane zakątki francuskiego wybrzeża śródziemnego, to zabiorę was do Roussillon, czyli do departamentu 66.

Pireneje Wschodnie, bo taką nosi on nazwę, to właśnie ten najbardziej południowy zakątek Francji, położony w miejscu, gdzie masyw Pirenejów dochodzi do Morza Śródziemnego.

Stolicą departamentu jest Perpignan, a cały region bardzo mocno kultywuje swe tradycje o katalońskich korzeniach, jako że do Francji należy raptem od połowy XVII wieku.



fot. Nika Vigo

Z czego słynie ta część Francji? Znane są oczywiście wina Roussillon, w tym najbardziej słodki Muscat de Rivesaltes, albo równie słodkie wino Banyuls. Mieszkańcy Roussillon dumni są też ze swych ślimaków z grilla (*cargolade*), marynowanych i solonych anchois z Collioure, czy wysyłanych rok w rok prezydentowi Francji pierwszych czereśni z Céret.



fot. Nika Vigo

Ten niedoceniany przez lata region zaczął dynamicznie rozwijać swą turystykę od czasu, gdy zawitały tam szybkie linie kolejowe TGV i autostrady w kierunku Hiszpanii. Z czasem coraz więcej osób chciało odkryć walory Pirenejów Wschodnich a nie tylko oblegane plaże nad Morzem Śródziemnym. Wybrałam dla was cztery miejsca, które w znacznym stopniu urozmaicą każdy pobyt w tych okolicach.

## Perpinyà, czyli Perpignan

Pierwsze z nich to oczywiście stolica departamentu, czyli Perpignan. Wjeżdżając do miasta, od razu zauważyć można, że katalońskie korzenie są wszechobecne. Podwójne nazwy ulic (francuskie i katalońskie), kolory katalońskiej żółto-czerwonej flagi na każdym kroku i kuchnia zupełnie inna niż w pozostałych regionach Francji. Warto obejrzeć Zamek Królów Majorki, odnowione w 2017 roku Muzeum Rigaud, czy symbol miasta – Castillet – jedyną bramę wjazdową, jaka ocalała po rozebraniu murów obronnych dookoła historycznego centrum miasta w 1905 roku. A jeśli lubicie rugby, to koniecznie wybierzcie się na mecz lokalnej ekipy USAP, a przekonacie się, że na południu rugby jest czymś o wiele ważniejszym od piłki nożnej. To więcej niż sport. To prawdziwy styl życia.



fot. Nika Vigo

## Collioure



fot. Nika Vigo

Średniowieczne miasteczko portowe słynie z malowniczo położonych winnic, portu, gdzie przy odrobinie szczęścia zobaczyć można typowo katalońskie łodzie rybackie o wesołych kolorach, zamku obronnego i dwóch twierdz wybudowanych za czasów Ludwika XIV przez jego inżyniera Vaubana. Collioure słynie z przetwórstwa anchois i sardynek, ale to nie one rozstawiły Collioure na cały świat, lecz obrazy zauroczonych bogatą paletą kolorów fowistów. Collioure potrafiło zauroczyć takich malarzy jak Matisse, Derain, Braque czy Picasso. Warto się tam wybrać o każdej porze roku i wstać o świcie, by powitać złote odcienie wschodzącego słońca, a później pozostać aż po jego zachód, aby zachwycić się wszelkimi niuansami pomarańcza, różu i czerwieni.

## Villefranche-de-Conflent

Trzecie miejsce, do którego chcę was zabrać, to średniowieczny gród ufortyfikowany, który jest najlepiej zachowanym miasteczkiem obronnym tego typu na skalę Europy. Villefranche, bo o tę miejscowość chodzi, została założona w XI wieku



przez lokalnego księcia Cerdanii. Cerdagne to płaskowyż w masywie pirenejskim, znajdujący się w zachodniej części departamentu 66. Ponieważ Villefranche położone jest w strategicznym dla Francji miejscu, Ludwik XIV zlecił swemu inżynierowi wojskowemu Vaubanowi umocnienie fortyfikacji grodu i wybudowanie powyżej niego Fortu Liberia. Dzięki dziełom Vaubana Villefranche znajduje się od ponad 10 lat na liście Dziedzictwa Światowego UNESCO. Mury obronne otaczające Villefranche są tak grube, że można je obejść wewnętrznym korytarzem. Samo miasteczko ma dwie równoległe ulice główne: ulicę Świętego Jana i ulicę Świętego Jakuba. Ma ono również dwie bramy wjazdowe: Bramę Francuską i Bramę Hiszpańską. Z innych ciekawostek warto wspomnieć, że Kościół Świętego Jakuba stoi tuż obok Diabelskiej Wieży. Villefranche nie jest duże, ale spacer jego wąskimi ulicami może potrwać, bo na każdym kroku widzimy coś interesującego. Koniecznie zajdźcie do lokalnej ciastkarni i kupcie typowe ciastka bunyetes, zbliżone smakowo i smażone jak nasze faworki, ale przypominające rozmiarem spore placki ziemniaczane.



fot. Nika Vigo

## Train Jaune, czyli Żółta Kolejka

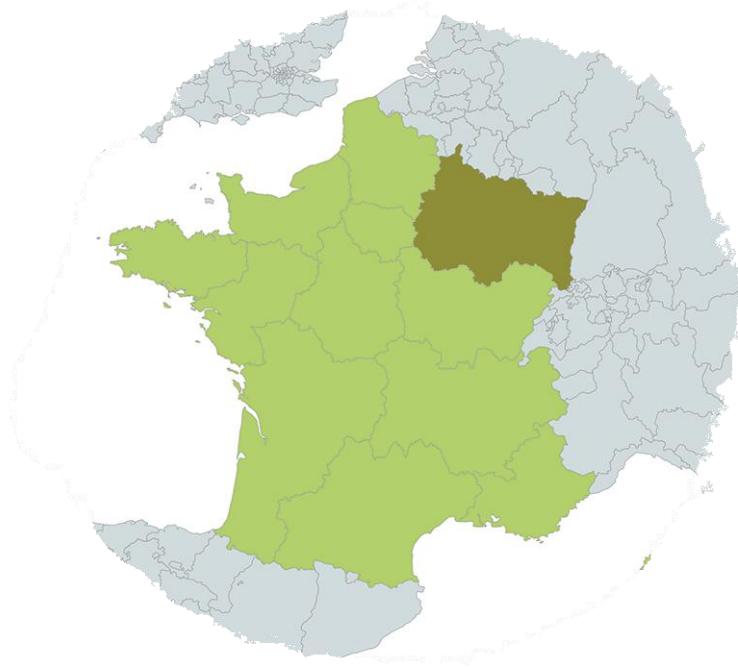
Czwartym punktem mojego programu dla was jest nie tyle jedno miejsce, co cała trasa elektrycznej kolejki wąskotorowej, kursującej od ponad stu lat po górzystych terenach Pirenejów Wschodnich. Została ona wybudowana wielkim nakładem środków i sił, nie w celach krajoznawczych, lecz jako środek transportu dla mieszkańców najbardziej oddalonych zakątków departamentu. Kolejka ta zwana jest zwyczajnie Train Jaune (Żółty Pociąg) lub Canari (Kanarek), bo wagony są oczywiście w kolorach katalońskich, żółto-czerwone.



fot. Nika Vigo

Kolejka rusza z wymienionego powyżej Villefranche-de-Conflant i wspina się coraz wyżej na płaskowyż Cerdanii, jadąc ze średnią prędkością 30 km/h. Przejeżdża ona przez 19 tuneli górskich, murowane wiadukty i wiszący most. W kolejce nie ma ani toalet, ani baru, więc warto wziąć to pod uwagę wybierając się w podróż, szczególnie gdy mamy zamiar dojechać do stacji końcowej w Latour-de-Carol, co trwa około trzech godzin.

Pireneje Wschodnie to kraina zasługująca na miano raju w miniaturze, gdzie są dzikie góry, piaszczyste plaże, winnice, dobre jedzenie i wiele słońca. Gwarantuję, że was ona zauroczy.



# FRANCJA

**Iza Rabehanta**

**Moja Alzacja**

**Pracownia czekolady wśród winnic, zaciszne miasteczko czarownic oraz moc owoców w rodzinnym biznesie czyli spacer alzackimi szlakami, o których wie mało który turysta.**

To była nasza pierwsza prawdziwa wycieczka, od kiedy urodziła się Mała. Wzięliśmy wózek, aparat fotograficzny, kapelusze z szerokim rondem i ruszyliśmy w drogę.

## Chocolaterie du Vignoble

Pierwszym przystankiem na naszej trasie była pracownia czekolady (czekoladziarnia nie brzmi tak dobrze, prawda?) zatopiona wśród winnic. Chocolaterie du Vignoble na skraju miasteczka Ribeauvillé.

Nowoczesne, klimatyzowane wnętrze. Półki czekolad. Forma przecież też się liczy. Dlatego fantazja w tej kwestii jest rzeczą niezwykle ważną. Mleczne bociany, chrząszcze z giandui, eleganckie szpilki z białej czekolady. Do tego zestawy czekoladek i pralinek. Pudełka małe i duże, prostokątne, wycięte w serce oraz wielkie jajka niespodzianki.

To nie wszystko w tym czekoladowym raju. Za ladą piętrzą się czekoladowe bloki. Można kupić na wagę tego złota dla łasuchów. Nie mogłam się oprzeć. Wzięliśmy po kawałku mlecznej czekolady z wiórkami kokosowymi oraz mleczną czekoladę z dużymi ziarnami soli z Guérande.



Półki wyładowane są również tortami nugatowymi.

fot. Iza Rabehanta

Kiedyś nugat kojarzył mi się z torbami prostokątnych cukierków kupowanymi na lotnisku. Twardymi jak kamień. Nie lubiłam nugatu, bo i też nie miałam ochoty połamać sobie na nim zębów. Aż odkryłam nugat alzacki. Wielkie torty na bazie migdałów, pistacji, miodu, białek i cukru. Miękkie, pachnące, ciągnące się lekko. O wielu smakowych odmianach.

Do koszyka powędrował od razu kwaskowy nugat z owocami leśnymi oraz zatrważająco słodki kawałek z czekoladą i gruszkami. Rozpusta!

## Bergheim

Miasteczko z Alzackiego Szlaku Win. Leży tuż obok Riquewihr, Ribeauvillé oraz bardzo niedaleko najpiękniejszego średniowiecznego zamku Alzacji, Haut-Koenigsbourg. Sąsiedztwo, jak widzicie, znakomite. To chyba jeden z najbardziej urokliwych odcinków winnej drogi.

Bergheim ma wszystko, co alzackie miasteczko musi posiadać. Kolorowe szachulcowe domy, różowe i czerwone geranium w oknach, zacienione wąskie uliczki, fantazyjne szyldy sklepowe, bociany na dachach. Do tego posiada spokój i ciszę, którą nie zawsze można spotkać w tych bajkowych miejscach.

Atutem Bergheim jest niezaprzeczalnie jego bardzo mało turystyczny charakter.



fot. Iza Rabehanta

Nie znajdziecie tu zbyt wielu sklepików z pamiątkami. Na głównej ulicy na przeciwko dużej fontanny znajduje się natomiast precudowny sklepik z domowymi konfiturami

(L'Eglantine de Bergheim). Na wakacyjne śniadanie albo nietypową pamiątkę z podróży jak znalazł.

Nie będziecie również przytłoczeni ilością kawiarni, bistro i restauracji. Owszem, znajdzie się ich parę, bardzo przyjemne zresztą, ale w jakimkolwiek innym miasteczku targetującym na turystów będzie ich pięć razy więcej.

Z ciekawych rzeczy, które można tu zobaczyć, wymienię:

Po pierwsze: mury obronne. Wąska, dość piaszczysta ścieżka wokół Bergheim. Lubię takie widoki na średniowieczne miasteczka. Z takiej perspektywy jeszcze bardziej czuć ciężar ich historii.

Po drugie: brama wjazdowa (*porte haute*). Przechodząc pod tego typu budowlą zawsze czuję się trochę jak bohater historii sprzed wielu wieków.

Po trzecie: zakątek czarownic. W jednym miejscu zupełnie przypadkiem w oko wpadł mi taras, na którym właściciele zawiesili... czarownice. Nie jedną, nie pięć nawet, ale przynajmniej ze dwadzieścia wiszących lalek z chochlikowatym uśmiechem i miotłą.



fot. Iza Rabehanta

Skąd te czarownice? W Alzacji uważa się je za symbol przynoszący szczęście. Taka wiedźma powieszona przed drzwiami wejściowymi chronić ma ponoć ich mieszkańców przed złymi ludźmi i innymi “urokami”.

W Bergheim znaleźliśmy jeszcze jedno miejsce pełne lokalnego uroku.

## Rodzinna destylarnia

Alzackie wódki, czyli *eau-de-vie* to alzacka, regionalna tradycja. Doskonale sprawdzają się na przykład jako aromatyczny dodatek do sałatek owocowych oraz lodowych deserów.

Drewniane szyldy poprowadziły nas na zacienione podwórze jednego z gospodarstw. Weszliśmy pod kamiennym łukiem bramy, rozglądamy się, czekamy aż znajdziemy gospodarzy. Z okna wychyliła się wreszcie kobieta na oko sześćdziesięcioletnia, w fartuchu, wycierając ręce w kuchenną ścierkę.

Gdy nas zobaczyła, uśmiechnęła się szeroko. “Już schodzę do państwa”. Rzeczywiście moment, a z oderwanej od kuchni gospodyni przeistoczyła się we właścicielkę rodzinnego biznesu oprowadzającą po włościach.



fot. Iza Rabehanta

Obejrzeliliśmy miejsce, gdzie stoją wielkie kadzie, w których odbywa się proces destylacji wódki. Weszliśmy na piętro i przy drewnianych stołach smakowaliśmy wódki z różnych owoców.



fol. Iza Rabehanta

Mirabelki, wiśnie, skórki z winogron Gewurtztraminera. Niezwykły aromat. “To w stu procentach naturalny produkt. Nie dodajemy niczego co by sztucznie wzmacniało smak”, zachwala właścicielka.

Smakujemy. Ja tak naprawdę ledwo moczę usta, resztę dopija mój mąż. Urzeczeni jesteśmy tą chwilą, rozmową, wizytą w prawdziwym alzackim gospodarstwie, wreszcie samym trunkiem i jego zapachem.

### **Zakończenie (a może dopiero początek)**

Wyprawy z kilkumiesięcznym dzieckiem nie mogą być za długie. Po wizycie w destylarni wróciliśmy do domu. Natomiast jeśli macie więcej czasu i sił w nogach, to możecie zwiedzać dalej.

Jak wspomniałam, parę kilometrów od Bergheim leży inne piękne alzackie miasteczko. To Ribeauvillé. Zdecydowanie turystyczne, jeszcze bardziej kolorowe



i tętniące życiem. Tu nakupicie pamiątek (sklepów jest znacznie więcej), a spacer będzie jeszcze dłuższy.

Natomiast jeśli jeszcze będzie Wam mało, założcie wygodne buty i przejdźcie się szlakiem trzech zamków (*Circuit des trois châteaux*) z Ribeauvillé do ruin trzech średniowiecznych zamków obronnych wybudowanych w średniowieczu przez ówczesnych właścicieli miasteczka.

Możecie wybrać się również do Haut-Koenigsbourg. Przepiękny zamek, całkowicie odrestaurowany na początku XX wieku.

Albo skorzystajcie z **listy, gdzie wypunktowałam mnóstwo innych miejsc, które warto zobaczyć w Alzacji**. <http://mojaalzacja.pl/warto-zwiedzic-alzacji/>

### **Adresy miejsc wymienionych w artykule**

Chocolaterie du Vignoble Daniel Stoffel    Route de Guémar, 68150 Ribeauville

L'Eglantine de Bergheim    10 place du Dr. Pierre Walter, 68750 Bergheim

Distillerie STAEHLY - Maurice et Maryvonne    5 RueduMaireWitzig, 68750 Bergheim



# WŁOCHY

**Jakub Kubka**

**Italia Nel Cuore**

## SPACEREM PO RZYMIE Z HISTORIĄ W TLE

Włochy to kraj, który urzeka mnie wszystkim, co ma w sobie. Jestem bezkrytyczny, jeśli chodzi o Półwysep Apeniński. Zakochany w tym kraju, nie mogłem Was zabrać nigdzie indziej jak do Wiecznego Miasta. Do miasta, do którego prowadzą wszystkie drogi świata, a więc i tak tu traficie. Dziś dzielę się z Wami trzema magicznymi miejscami, do których tęsknię, a które uważam za oczywisty punkt na mapie podczas zwiedzania Rzymu.

## Altare della Patria – Ołtarz Ojczyzny

Ołtarz Ojczyzny (wł. Monumento Nazionale a Vittorio Emanuele II albo Altare della Patria) to pomnik ku czci króla Wiktora Emanuela II, projektu Giuseppe Saccone. Kiedy w 1878 r. zmarł „król dżentelmen” - jak mówiono o Wiktorze Emanuelu, następcą został jego syn Humbert I. Na próżno szukać we Włoszech, a nawet w całej zachodniej Europie, tak ogromnego wyrazu synowskiej miłości jak właśnie ten swoisty pomnik ku czci ojca.

W Rzymie jest mało miejsc, z których nie widać budowli. Jej olśniewająca biel góruje nad pozostałymi rzymskimi budynkami, które mają kolor terakoty, kości słoniowej, cegły czy trawertynu. Blask bijący po oczach, w słoneczny dzień, zdaje się jeszcze bardziej potęgować wielkość pomnika.

Altare della Patria ma ok. 70 m wysokości i 135 m szerokości. Został wybudowany w miejscu najświętszym dla starożytności, na zboczu wzgórza kapitolijnskiego, na którym stała świątynia Jowisza Kapitolijnskiego. Niestety jego budowa była końcem innych, niekiedy bardzo ważnych budowli, takich jak średniowieczne domy, a nawet antycznych świątyń.

Prace budowlane rozpoczęto w 1884 roku i trwały do 1905 roku. Oficjalne otwarcie nastąpiło jednak dopiero w 1911 roku, zaś budowę uznano za zakończoną w 1935 roku.

Włosi niezbyt przychylnie spoglądają na ten monument. Przezywają go *macchina da scrivere*, czyli maszyną do pisania, *zuppa inglese*, potoczną nazwą biskoptu z owocami i bitą śmietaną, *torta nuziale* – weselnym tortem, „sztuczną szczęką”, a nawet *pisciatoio nazionale*, co oznacza narodowy pisuar.

Należy jednak pamiętać, że Vittoriano to miejsce włoskiej pamięci narodowej. Mało kto wie, a jak wie, to pewnie nie pamięta, że jest to miejsce, w którym znajduje się Grób Nieznanego Żołnierza. Ciało zostało wybrane przez będącą w żałobie matkę-Włoszkę po pierwszej wojnie światowej. Oprócz Grobu znajduje się tam także Muzeum Zjednoczenia Włoch, w którym nie brak pamiątek z czasów walk Risorgimento.

Vittoriano to bez wątpienia symbol Rzymu. Plac, na którym stoi Ołtarz Ojczyzny, czyli Piazza Venezia, to jeden z piękniejszych placów w Rzymie.



fot. Jakub Kubka

## Koloseum

„Dopóki stoi Koloseum, istnieje Rzym, jeśli Koloseum upadnie, padnie także Rzym”, tak pisał o nim w VII wieku angielski kronikarz Bede. Co takiego jest w Koloseum, że uosabiano go z całym imperium? Chodziło o wielkość (tę fizyczną) oraz wielkość w wymiarze symbolicznym. Amfiteatr został wybudowany w latach 72 – 80 naszej ery za czasów dynastii Flawiuszów, stąd jego inna nazwa, Amfiteatr Flawiuszów.

Koloseum jest bez wątpienia symbolem Rzymu, wyrazem jego wielkości i świetności. To tutaj lud rzymski bawił się i tracił życie. Ciekawym jest fakt, że nie ma dowodów na to, że w Koloseum odbywały się mordy na chrześcijanach. Informacje takowe pojawiły się dopiero w XVII wieku. Co prawda wykonywano egzekucje skazańców, ale nie ma dowodów na to, że byli to chrześcijanie.

Koloseum ma kształt elipsy. W najdłuższym miejscu ma prawie 190 m długości, wysoki jest na 50 m, a obwód wynosi ponad 500 m. Ciekawostką jest to, że nazwa Koloseum nie wzięła się od wielkości budowli, a od budowli ogromnego (gr. *kolossos*) posągu Nerona przedstawionego jako Helios.

Zapewne fani pióra Sienkiewicza pamiętają powieść „Quo Vadis”. Wiecie, że pisarz nie umieścił w swojej powieści ani jednej akcji w Koloseum? Nieuważne czytanie książki spowodowało fakt utrwalenia w świadomości pokoleń, że akcja niektórych wydarzeń toczy się w tymże amfiteatrze, co nie jest prawdą.

Warto odwiedzić to miejsce, gdyż tu także czuje się ducha historii, niestety głównie tej krwawej. Może to dziwne, ale będąc przy Koloseum w nocy i wyłączając się z rzeczywistości, stałem przez chwilę naprzeciw podświetlonych łuków i niemalże słyszałem dźwięk mieczy uderzanego jeden o drugi, krzyk rozpaczony oraz śmiech widowni.



fot. Jakub Kubka

## Fontanna di Trevi

Chodząc po letnim, upalnym Rzymie, nie sposób wytrzymać bez wody. Tę do picia zapewni nam *acqua potabile*, dostępna w zasadzie na każdym rogu w charakterystycznych kranikach. Woda w fontannie to także zbawienie w czasie upałów. Oczywiście kąpiele są zakazane. Nie powtarzajcie kąpieli Anity Ekberg z filmu „La dolce vita”, bo mandat macie murowany. Jednak rękę zawsze można włożyć do wody i choćby schłodzić nią czoło.

Takie chłodzenie zapewni Wam przepiękna fontanna di Trevi. Skąd nazwa „Trevi”? Trevi to nic innego jak tylko nazwa jednostki podziału administracyjnego Rzymu. Rzymskie zatłoczone uliczki, nieziemski skwar i nagle ona, wspaniała, jedyna w swoim rodzaju piękna barokowa fontanna, monumentalna, bo wysoka na 26 m i szeroka na 20 m. Zajmuje całą ścianę pałacu Poli. To miejsce pełne uroku, magii i romantyzmu. Odbijające się refleksy słoneczne na fasadzie fontanny tworzą niepowtarzalny klimat miejsca. Tam trzeba być. Najlepiej z samego rana, około godziny szóstej. Wtedy nie ma ludzi, nie ma tłoku i tego całego gwaru. Jesteście tylko Wy i Neptun, zwany także Okeanosem, centralna postać fontanny. Także wieczorem fontanna prezentuje się przepięknie w sztucznym oświetleniu.



fot. Jakub Kubka



# WŁOCHY

**Aleksandra Sowińska**

**Studia, parla, ama!**

## FRIULI VENEZIA GIULIA

Jednym z moich ulubionych miejsc we Włoszech jest mały region położony na północno-wschodnim skrawku Italii, tuż obok granicy z Austrią – Friuli Venezia Giulia. Obszar to niezwykle malowniczy, łączący w sobie te wszystkie elementy, które zachwycają w całych Włoszech: piękne złociste plaże, niebosiężne górskie szczyty, piękne miasta i urokliwe miasteczka pełne wspaniałych zabytków, szlaki turystyczne dla piechurów i dla wielbicieli turystyki historycznej. Jednym słowem – każdy znajdzie coś dla siebie. Jak zatem zorientować się w tym bogactwie? Wybrałam dla Was trzy miejsca, które chciałabym Wam polecić.

Wybierając się do Friuli Venezia Giulia, warto orientować się choć trochę w historii regionu: trzeba wiedzieć, że jest to ostatni obszar przyłączony do Włoch. Ponadto jest jednym z pięciu regionów Włoch, które mają przyznany tzw. *statuto speciale*, co oznacza, że cieszą się pewną autonomią w zakresie administracyjnym, ekonomicznym, kulturowym i językowym – w istocie, we Friuli Venezia Giulia niezwykle wyraźne są wpływy kulturowe innych krajów, w szczególności Słowenii (wielu mieszkańców posługuje się na co dzień językiem słoweńskim) oraz Austrii. Stąd też wyczuwalna w tym regionie pewna odrębność od reszty państwa, co z pewnością dodaje Friuli Venezia Giulia uroku i – nazwijmy to – powiewu oryginalności.

Wróćmy jednak do polecanych przeze mnie miejsc, które warto zobaczyć. Na początek coś dla wielbicieli zwiedzania: stolica regionu, Triest.

## Triest

Triest, miasto położone w zatoce, jest ładnym, czystym i zadbanym miejscem. Jego największym atutem jest Castello Miramare – przepiękny zamek, leżący nad samym brzegiem morza. Można podziwiać jego wspaniałe wnętrza, częściowo zachowane w stylu Cesarstwa Austro-Węgier, a częściowo urządzone w stylu powojennym. Jednak największe wrażenie robi fantastyczny park, otaczający zamek: można godzinami wędrować alejkami, podziwiać gustowne rabatki i przede wszystkim zachwycić się cudownym widokiem na morze.

Drugim ważnym miejscem w Trieście jest Piazza d'Unita, największy miejski plac, położony również tuż przy morzu. Imponujące rozmiary placu i unikalna architektura czynią z niego jedno z najciekawszych miejsc w całej stolicy. Warto zauważyć, że jest to jedyny plac w całych Włoszech, na którym nie znajdziemy żadnego kościoła – a to z uwagi na chęć zachowania świeckiego charakteru miasta.

Jeżeli planujemy zostać w Trieście nieco dłużej, warto jeszcze zahaczyć o tereny dawnego getta, obejrzeć pomnik Jamesa Joyce'a i zwiedzić kilka pięknych kościołów, np. cerkiew San Spiridione.





fot. Aleksandra Sowińska



fot. Aleksandra Sowińska

## Valvasone

Valvasone to z kolei propozycja dla tych, którzy lubią nietuzinkowe miejsca z nieco historyczną atmosferą. Nieduże, przepiękne średniowieczne miasteczko zachwyca brukowanymi uliczkami, wspaniałym zamkiem, Duomo z historycznymi organami, ale przede wszystkim jest po prostu bardzo urokliwe. Dodatkowo, co rok we wrześniu odbywa się Dzień Valvasone, kiedy to całe miasto nabiera jeszcze bardziej średniowiecznego charakteru: mieszkańcy paradują przebrani w stroje z epoki, odbywają się walki na miecze, pokazy średniowiecznych tańców i tym podobne atrakcje.



fot. Aleksandra Sowińska



fot. Aleksandra Sowińska

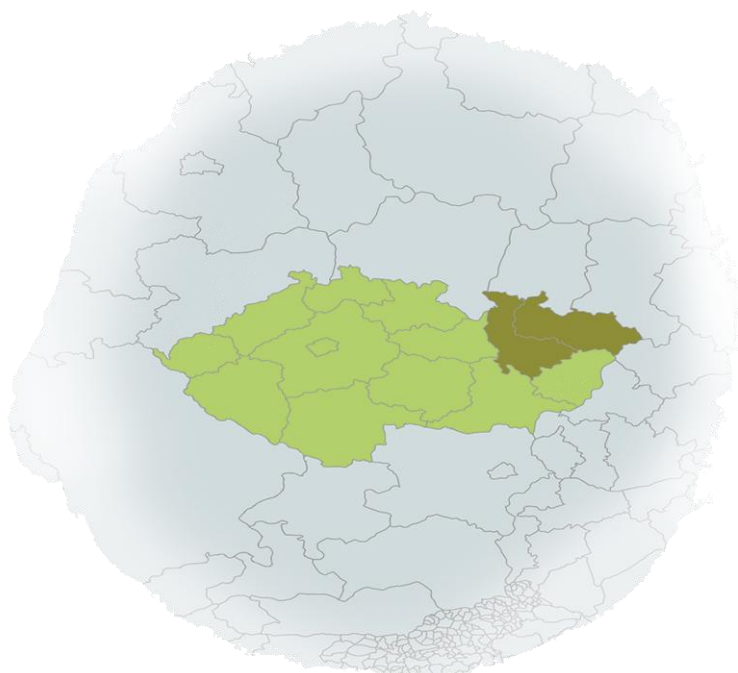
## Lignano Sabbiadoro

Teraz propozycja dla leniwych, preferujących spokojny wypoczynek w przyjemnej atmosferze. Ci znajdą we Friuli Venezia Giulia piękny nadmorski kurort – Lignano Sabbiadoro. Ciekawostką jest fakt, że w przeszłości miejscowość nazywała się po prostu Lignano, zaś drugi człon nazwy – Sabbiadoro – dodano ze względów marketingowych: po włosku oznacza to złote piaski. W istocie, plaże w Lignano zachwycają: szerokie, z drobnym złocistym piaseczkiem i świetną infrastrukturą - parasole, leżaki, prysznice, czego dusza zapagnie. Jeśli zmęczymy się już pluskaniem w ciepłych, turkusowych wodach Adriatyku i opalaniem na włoskim słońcu, warto przejść się na spacer do lasu piniowego, na spacer promenadą biegnącą wzdłuż laguny, można też wybrać się do zoo lub do lunaparku. Rozrywek z pewnością nie zabraknie!



fot. Aleksandra Sowińska

Mam nadzieję, że uda się Wam kiedyś odwiedzić Friuli Venezię Giulia!



## Czechy

**Justyna Napiórkowska**

**Daj Słowo**

### **CZESKIE MORAWY**

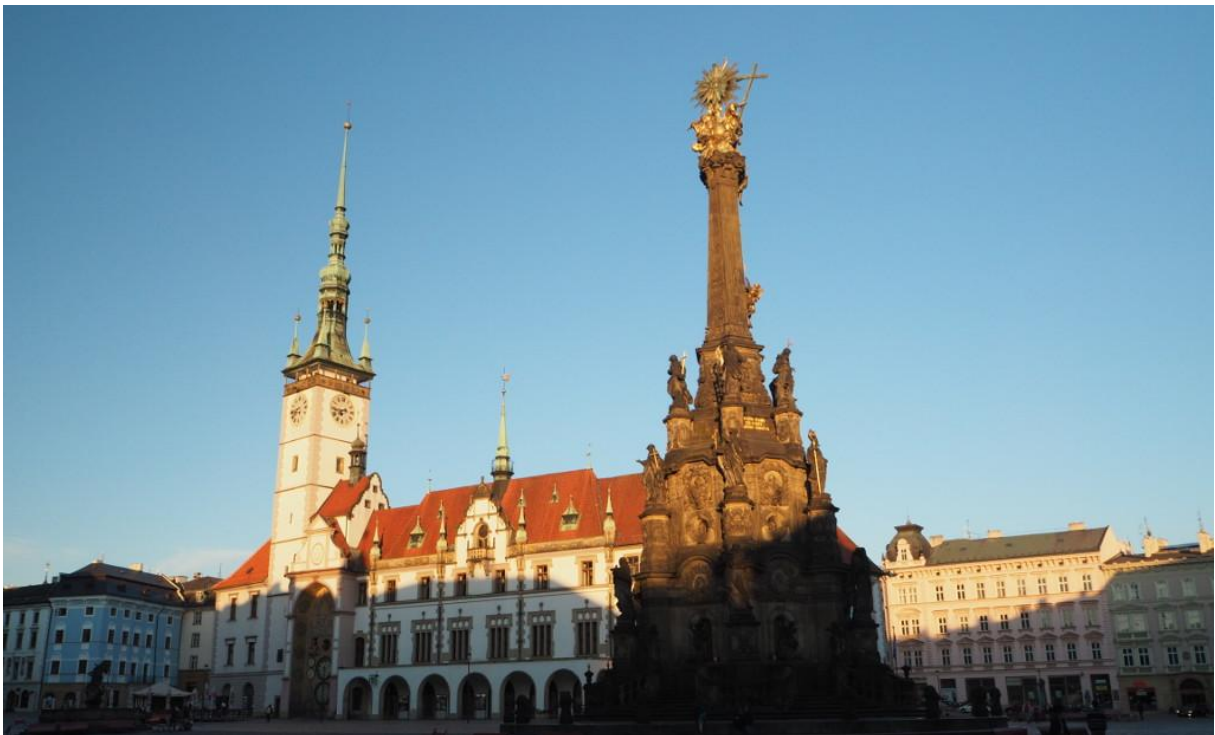
Jeśli szukasz doskonałych tras rowerowych, dobrego wina i pięknych zamków, musisz koniecznie odwiedzić Morawy. To właśnie z tych rzeczy słynie kraina, która należy do naszych południowych sąsiadów Czechów. Najlepiej pojawić się tam we wrześniu. Wtedy mijają letnie upały i o poranku wita nas jesienne słońce. Nadal jednak jest ciepło. Wieczorem możesz skosztować regionalnego specjału – burczeku, czyli bardzo młodego wina, które jest jeszcze w trakcie fermentacji. A w ciągu dnia będziesz podziwiać pagórkowaty teren. Dzięki takiemu ukształtowaniu terenu w średniowieczu zbudowano na Morawach wiele zamków. Wszystkie są absolutnie

wyjątkowe. A w jednym z nich mieszkała księżniczka Fantaghiro, niezapomniana postać z naszego dzieciństwa.

### Zacznijmy od Ołomuńca

To jedno z największych miast w Czechach. W średniowieczu miało ogromne znaczenie, gdyż było siedzibą biskupa. Dziś jego największą atrakcją jest Stare Miasto, które zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Ołomuniec słynie z Kolumny Trójcy Przenajświętszej na rynku w centrum miasta. Nie sposób jej nie zauważyć. Ma w końcu 35 metrów wysokości.

Pięknie odnowione kamienice, renesansowe i barokowe budowle dodają temu miejscu niezwykłego uroku. Polecam spacer bocznymi uliczkami rynku. Wrażenie jest niezapomniane. Poczujesz się wtedy, jak w czasie podróży do przeszłości. Zatrzymaj się też tam na piwo i smażony ser – najlepszy specjał z czeskiej kuchni, jaki jadłam.



fot. Justyna Napiórkowska



fot. Justyna Napiórkowska

## Witkowice

Jeśli odwiedzisz Ostrawę, poznasz zupełnie inne oblicze Moraw. W dzielnicy Witkowice w XIX wieku zbudowano tu hutę stali. Wtedy mała rolnicza wieś w bardzo krótkim czasie przekształciła się w najbardziej uprzemysłowione miasteczko w regionie. Huta została zamknięta w latach 90., ale za to można ją dziś zwiedzać. Przewodnikami są byli pracownicy.

Trasa turystyczna odtwarza przebieg procesu wyrobu stali. To jedyna w swoim rodzaju okazja, żeby wjechać na sam szczyt kominów fabrycznych i zobaczyć z góry wielkie zbiorniki. A przy okazji podziwiać niesamowitą panoramę miasteczka.



fot. Justyna Napiórkowska



fot. Justyna Napiórkowska



## Zamek księżniczki Fantaghiro

Pamiętasz jeden z najlepszych włoskich seriali dla dzieci? To historia o miłości księżniczki Fantaghiro i księcia Romualda. A ich uczucie rozkwita po tym, jak stanęli do pojedynku na miecze. Ich związek chce zniszczyć zła czarownica, która porywa ojca Fantaghiro. To dopiero początek ich walki z siłami zła. W czasie swojego panowania para wiele przeżyje. Jednak ich miłość zwycięża nieprzychylności losu.

Serial kręcono na zamku w Bouzovie. Forteca była zbudowana już w XIV wieku, w średniowieczu. Od XVII wieku należała do Krzyżaków. Po II wojnie światowej zamek stał się własnością państwa. Dziś to często odwiedzany zabytek, miejsce organizacji lokalnych imprez i plener filmowy.



fol. Justyna Napiórkowska



fot. Justyna Napiórkowska

## Zamek w Hluboké

Zamek powstał w XII wieku. Początkowo była to mała drewniana budowla. Jej kolejni właściciele inwestowali w jej rozbudowę aż stała się solidną, kamienną fortyfikacją. Zamek zaczął podupadać w XVII wieku, gdy na znaczeniu zyskała broń palna. Jego murami nikt się nie interesował aż do XX wieku. Wtedy zaczęły się prace konserwatorskie, które trwają do dziś.

Pomimo tego, że wnętrza zamku są zniszczone i zamknięte dla turystów, warto tu przyjechać. Na szczycie wieży rozpościera się niesamowity widok na okoliczne pola. A spacer w środku starych, średniowiecznych murów zapamiętasz na długo.



fot. Justyna Napiórkowska



fot. Justyna Napiórkowska



# GRUZJA

**Liliana Gmerek**

**Notatnik Poliglotki**

**WIĘCEJ NIŻ KRASNAL STALINA**

Pytanie, którego się obawiam już kolejne wakacje, zadała mi ostatnio przyjaciółka. A wcześniej kuzyn. A w marcu kolega z pracy.

*- Warto lecieć do Gruzji? Bo tanie bilety są.*

Przełknęłam powoli ślinę z niewyraźną miną polityka postawionego w ogniu pytań, na które odpowiedź ma tylko dwie wersje - jednosłowną lub wielogodzinną.



z archiwum Liliany Gmerek

„Jasne, jedźcie” – odparłam z uśmiechem, układając tym razem w myślach pytania o Gruzję, na które mogłabym odpowiadać godzinami. Skorzystam z okazji, by wyjść z siebie i w formie wywiadu, opowiedzieć o pierwszej podróży do Gruzji; o kraju, którego nie da się opowiedzieć jednym zdaniem.

- *Lila, skąd ten lakoniczny styl? „Jedźcie”. Czyżbym słyszała ironię, a może zachwył?*

Nie ironię, a konsternację. Jak wyrazić jednym zdaniem cały ten przypływ skojarzeń, który cię zalewa i jednocześnie wyciągnąć z niego tylko jeden bursztyn, który zwróci uwagę pytającego? Jak oddać w kilku słowach te fale emocji, które ogarniały cię na widok soczyście zielonych łąk na tle górskich grani pokrytych śniegiem w Kazbegu czy Swanetii; albo fiołkowy zapach czerwonego domowego wina; gdy w tle widzisz zamgloną dolinę Alazani i umbrowy pas Azerbejdżanu na horyzoncie; albo wdzięczność, gdy młody chłopak wypytany o technikę pieczenia chleba w kamiennym piecu obdarowuje cię pachnącym bochnem, choć nie musi; albo ekscytację i niepewność, gdy jeep pełen swańskich żołnierzy z kałasznikowami w dłoniach zatrzymuje się przed tobą w niewiadomym celu. Co powiedzieć niż jedynie, „**jeździe, przeżyjcie, zobaczą, przekonajcie się sami**”.

- *Swańscy żołnierze rozmawiali z Wami po swańsku?*

Na szczęście znali rosyjski. Podrzucili nas na stopa. Tutejsza logika jest prosta – jeśli nie jesteś Gruzinem, jesteś cudzoziemcem, czyli znasz rosyjski. Dwójka z nas *gawariła*, jednak pozostała 1/3 składu wyprawy dość szybko nauczyła się jak skutecznie targować się oraz jak dziękować i chwalić. Po rosyjsku i po gruzińsku. Immersja językowa jest w tym kraju nadzwyczaj skuteczna, bowiem nawet podstawowy rosyjski przydaje się bardziej niż zaawansowany angielski. Po gruzińsku

wypada pić i dziękować. To jednak po rosyjsku targuje się ceny taksówek, marszrutek czy krasnali ogrodowych w kształcie Stalina; po rosyjsku szuka się miejsc z najsmaczniejszymi chinkali, znanymi tylko lokalnym, czy zajada obiadem z kierowcą marszrutki, który bez oporu dzieli się własnym posiłkiem, tłumacząc skład kolejnych potraw; w języku Puszkina wysłuchuje się wspomnień starszego taksówkarza z czasu kołchozów, w drodze do niezapomnianego kompleksu monastyrów Dawid Garedża, oraz zajada się gruszeczki z jego ogrodu; albo słucha prawdziwej historii postradzieckiej w muzeum Stalina w Gori, a nie tej nowej, serwowanej angielskojęzycznym turystom.



z archiwum Liliany Gmerek

- *Wyliczając te rzeczy, chyba zapominasz o hotelu, obsłudze i jedzeniu?*

Nie mam co wyliczać. Lubię samodzielnie uczyć się języków i tak samo organizować podróże. Aby przetrwać w Gruzji, wystarczy poczytać, zabrać przewodnik Lonely Planet (bardzo aktualne rozkłady marszrutek i pociągów) i nie planować zbyt wiele. Gruzińskie zegarki cechuje duża tolerancja. Literaturę o Gruzji w Polsce cechuje za to przesadne mitologizowanie. U Mellerera Gruzja jawi się jako kraj alkoholowych libacji, bogatych supr oraz górskich wypraw z nieobliczalnymi Gruzinami. Nie dałam wiary, że tylko to rozbudza jego tęsknotę. Zaczęłam wertować Wikipedię, potem nieopatrznie sprawdzać ceny biletów. Meller zrobił robotę. Później dzięki niemu

odkryłam niezwykle miejsce z polskim śladem na końcu świata – Udabno. Potem zawsze przychodzi Górski ze swoim tryptykiem reportaży, a potem Anderson („Chleb i proch”). Dla tych naprawdę zarażonych jest jak powiew letniej bryzy wspomnień. Ani się obejrzysz, a podekscytowana ustawiasz się w kolejce po „GRUZIŃSKI CHLEB” przy Grunwaldzkiej w Gdańsku. Później z pełną rozczarowania pretensją w głosie wypominasz, że smak chleba nie tak wyrafinowany, cena przesolona, i że w ogóle tam wszystko smakowało najlepiej na świecie.

*- Czyli jednak jedzenie? Trudno tam przeżyć wegance?*

Jedzenie jest obłędne! To przez nie po raz pierwszy pomyślałam o tym kraju na serio! W gruzińskiej restauracji w Sopocie serwują jedynie dwie wegańskie potrawy –



z archiwum Liliiany Gmerek

phali z bakłażana i orzechów włoskich (przystawka) i lobio z kolendrą (główne). Potem jedynie dodawałam kolejne pozycje do menu w roślinnożernym niebie – wiele rodzajów przystawek bakłażanowych, chinkaliz грибами, z картошкой (najlepsze w Gori. Dom Chinkali), lobio,

lobiani, wegetariańskie chaczapuri w kilku wersjach czy najlepsze czarczuele w Mcchecie koło katedry. Jarskie słowo klucz - „постные” - otwiera drzwi do kulinarnego raju, gdzie toasty wznosi oczywiście Kindzmarauli albo równie smacznym домашныевино.

*- Jak jeździć do Gruzji?*

Dłużej niż tydzień. Niespiesznie, bez zegarka. Wiosną na południe, jesienią na zbiory wina, w góry latem, gdy miasta topią się w kurzu i żarze; gdy rosyjscy turyści w Batumi pocą się w kolejkach, gdy na południu ludzie i rozległe wyżyny palą się w słońcu na kolor brunatnej umbry i ciemnozłotej ochry.

Można jeździć z kluczem. Odkrywać ukryte w górach cerkwie, szukać świętej Nino lub odnajdować polskie ślady. Zostawiają je podróżnicy, którzy uciekają od all inclusive w poszukiwaniu autentyczności, pięknej natury, serdeczności i tego, co definiuje człowieka jako swoje.



## ZJEDNOCZONE EMIRATY ARABSKIE

**Cecylia Al-Sharairi**

**Language Bay**

**MAGICZNY DUBAJ**

W związku z akcją „Wakacje z blogami”, my – blogerzy kulturowo-językowi – zdecydowaliśmy się wybrać jedno państwo oraz opisać kilka miejsc, które warto tam zobaczyć. Jak wiecie, na moim blogu piszę głównie o języku angielskim. Pewnie spodziewalibyście się w tym wpisie miejsca angielskojęzycznego. Tu Was zaskoczę – przedstawię Wam miasto z kraju, którego językiem urzędowym jest język arabski, ale jako drugi (nieoficjalnie) funkcjonuje właśnie język angielski. Mowa tutaj o Dubaju w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Jak to jest z tym angielskim? A no tak, że gdziekolwiek pójdziecie, wszędzie dogadacie się w tym międzynarodowym języku. Ktoś może powiedzieć: przecież



wszyscy teraz na całym świecie gadają po angielsku. Jasne, ale w Dubaju przybiera to rozmiar o wiele większy. Wchodząc do sklepów, restauracji, jesteś witany/a słowami „Good morning, Sir/Madam”. W wielu publicznych miejscach, np. na plaży czy w centrach handlowych, napisy są po arabsku i po angielsku. Wjeżdżając na stację benzynową, możesz poprosić o dolewkę paliwa po angielsku i nikogo to nie zdziwi. Te dwa języki przeplatają się i współgrają ze sobą bardzo dobrze, a to pewnie za sprawą ogromnej ilości turystów, którzy przyjeżdżają do Emiratów zobaczyć nowoczesne miasto, z którego wydobywa się luksus i blichtr. Może to mieć również związek z ludźmi, którzy przyjeżdżają do Dubaju za pracą. Zjeżdżają oni z całego świata, a jak wiemy język arabski nie jest łatwy do nauczenia, więc zamiast niego funkcjonuje tam właśnie język angielski.

Najwyższy czas jednak zacząć przygodę po tym egzotycznym mieście. Zdecydowałam się pokazać Wam cztery atrakcje Dubaju, które koniecznie trzeba zobaczyć!

### **Wielka Trójka (Burj Khalifa, Dubai Mall i tańczące fontanny)**

Wielka Trójka to nazwa własna, którą wymyśliłam na potrzeby tego artykułu. Stwierdziłam, że skoro trzy ważne punkty Dubaju, dosłownie sąsiadują ze sobą, to warto to połączyć i stworzyć miejsce 3w1. Na początku muszę wspomnieć oczywiście o najwyższym budynku świata – Burj Khalifa, który ma 829 metrów wysokości. Każdy z Was ma możliwość wjechania na samą górę, by podziwiać całe miasto z wysokości. Oczywiście, przyjemność ta trochę kosztuje, ale jeśli zamówicie bilety przez internet, wtedy będą o wiele tańsze. W dzień, budynek ten nie wydaje się tak bardzo ogromny, a poza tym teren dookoła jest w remoncie, więc wrażenie nie jest aż tak spektakularne, ale kiedy obejrzymy go w nocy, mieniący się milionami światełek, wtedy widzimy jak potężna i piękna jest ta budowla.



fol. Cecylia Al-Sharairi

Zaraz obok najwyższego budynku świata znajduje się... centrum handlowe The Dubai Mall. Nie ukrywajmy – to tam toczy się całe życie towarzyskie. Przy 50-stopniowych upałach każdy chce się ochłodzić, więc wybiera klimatyzowane miejsca. Idealne jest właśnie The Dubai Mall. Jeżeli chodzi o powierzchnię, jest to największe centrum handlowe na świecie. Znajdziecie tam sklepy, restauracje, kawiarnie czy też lodowisko oraz wielkie akwarium, w którym pływają nawet rekiny!

Dookoła widzimy sklepy takie jak Louis Vuitton czy Prada. Oczywiście dla osób, które niekoniecznie są zainteresowane tymi markami, znajdzie się też Topshop czy Adidas. Nie wiem czy w ciągu jednego dnia bylibyście w stanie odwiedzić wszystkie znajdujące się tam sklepiki. Wiem jedno – to centrum handlowe jest niesamowite, ale i również męczące, bo by przejść z jednego miejsca na drugie, musicie podjąć nie lada wyzwanie! Ceny są także powalające. Widziałam tam gałkę lodów za... 32 złocisz. Ciekawe z jakiego kamienia szlachetnego była wytworzona...?



fot. Cecylia Al-Sharairi



fot. Cecylia Al-Sharairi

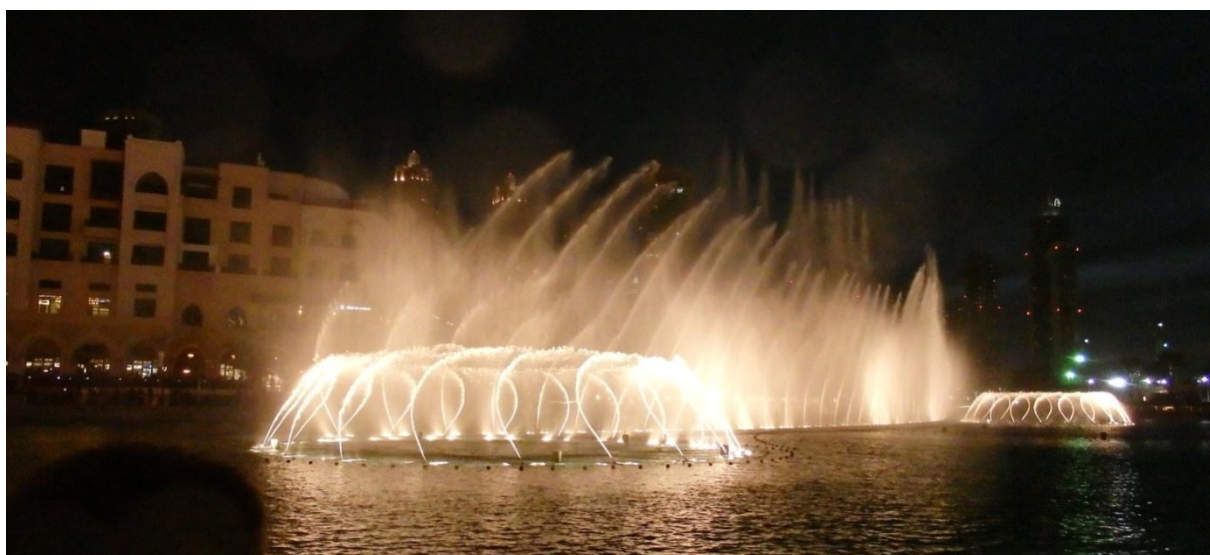


fot. Cecylia Al-Sharairi

Wychodząc z centrum handlowego The Dubai Mall, wieczorami natraficie na cudowną atrakcję. To chyba rekompensuje czas spędzony w galerii handlowej. Są nią tańczące fontanny! Od godziny 18:00 do 23:30 co pół godziny odbywają się niesamowite spektakle. Tańczące w rytm muzyki strumienie wody są wyrzucane w górę. Wszystko dopracowane w najmniejszym szczególe. Przyjemność dla oka i duszy. To jedna z piękniejszych i zapierających dech w piersiach rzeczy, jakie widziałam. Zdarzyło mi się oglądać również tańczące fontanny w innych państwach, ale te z Dubaju przebiły wszystko.



fot. Cecylia Al-Sharairi



fot. Cecylia Al-Sharairi

## Al Bastakiya – Stary Dubaj

W Dubaju wszystko, co widzimy, jest kompletnie nowe. Jeszcze sto lat temu miasto to było niewielką wioską rybacką, teraz natomiast jest to centrum nowatorskich projektów budowlanych. W sercu tego ambitnego ośrodka znajdziemy jednak miejsce, które nijak ma się do wszechobecnego luksusu. Jest nim Al Bastakiya, czyli dzielnica Dubaju, która pierwotnie powstała w 1890 roku. Jest to kompleks sześćdziesięciu budynków, w których znajdziemy restauracje, hotele czy małe, tradycyjne sklepiki. Cały obszar przypomina stare wioski arabskie. To tu będziecie mieć wgląd w dawny Dubaj. Możecie nawet znaleźć miejsce, gdzie będziecie mogli dosiąść prawdziwego wielbłąda. Za niewielką opłatą zrobicie kilka okrążeń na dwugarbnym przyjacielu. W tej części miasta, oprócz wyżej wymienionych atrakcji, możecie także udać się do muzeum Dubaju. Mieści się ono w budynku fortu Al Fahidi. To tam zobaczycie jak zmieniała się dzisiejsza metropolia – od czasów, kiedy to mieszkańcy trudnili się połowem perłę, do czasów dzisiejszych, gdzie, jak sami widzicie, możecie robić wszystko, o czym tylko zamarzycie.



fot. Cecylia Al-Sharairi



fot. Cecylia Al-Sharairi



fot. Cecylia Al-Sharairi



fot. Cecylia Al-Sharairi

## Global Village – Globalna wioska

Osobny akapit zdecydowałam się poświęcić jednemu z moich ulubionych miejsc w Dubaju, a mianowicie Globalnej Wiosce (Global Village). Na początku zupełnie nie wiedziałam, o co tam chodzi i dlaczego jedziemy w głąb miasta, zbliżając się bardziej do pustyni. Otóż, na obrzeżach Dubaju znajduje się ogrodzony teren (można rzec centrum handlowo-rozrywkowe na powietrzu), gdzie znajdziemy wydzielone obszary dla różnych państw świata. I tak, możecie wybrać się do Indii, gdzie kupicie rękodzieła i specjalne hinduskie przyprawy. Za rogiem, czeka na Was królestwo Syrii, gdzie zjecie lokalne przysmaki, a także obejrzyjecie tańce tradycyjne dla tego rejonu. Gdzieś z boku ukaże się Waszym oczom wielki budynek, a dokładnie imitacja piramidy prosto z Egiptu. W środku będziecie mogli zobaczyć grobowce oraz udać się na przeprawę przez Nil. Global Village jest otwarte od listopada do kwietnia od godziny 16:00. Uważam, że to trochę za mało, zwłaszcza jeśli chcemy odwiedzić



pawilony wszystkich krajów, a jest ich aż 36. Teren jest naprawdę ogromny. Gdybyśmy chcieli zjeść przysmaki ze wszystkich krajów w jeden dzień – przykro mi – nie jesteśmy w stanie. Dodatkowo, w każdym miejscu jesteśmy częstowani różnymi produktami, tak by później wiedzieć, co kupujemy. Mnie udało się spróbować słodkie pączki z KAS, czyli Królestwa Arabii Saudyjskiej. Były one wykonywane ręcznie przez kobiety ubrane w specjalne, lokalne stroje. Cały proces odbywał się na podłodze. Dodatkowo uraczyłam swoje podniebienie miodem z Jemenu oraz pieczonymi kasztanami z „nie pamiętam skąd”. Na koniec dopchałam wszystko falafelem, również nie pamiętam skąd i tak skończyła się moja przygoda z próbowaniem jedzenia w Globalnej Wiosce. Więcej już po prostu nie dałam rady! Spędziliśmy tam grubo ponad 5 godzin, a i tak nie udało mi się zwiedzić całego terenu. Bawiłam się świetnie, co zobaczycie na poniższych zdjęciach. To niesamowite miejsce, które przybliża nam to, jak wyglądają jedzenie i obyczaje w różnych państwach. Oczywiście jak na prawdziwą Polkę i patriotkę przystało, szukałam i pawilonu z naszym krajem, ale niestety jeszcze nas tam nie ma. Jest za to teren Europy, gdzie znajdziecie mocarstwa, takie jak Wielka Brytania czy Niemcy.



fot. Cecylia Al-Shairi



fot. Cecylia Al-Sharairi



fot. Cecylia Al-Sharairi



fot. Cecylia Al-Sharairi



fot. Cecylia Al-Sharairi

## JBR – Jumeirah Beach Residence

Gdy mamy już dość centrów handlowych, globalnych wiosek czy fontann, wybierzmy się po prostu na... plażę. Przecież Dubaj położony jest przy południowym wybrzeżu Zatoki Perskiej, a więc mamy dostęp do wspaniałej, ciepłej wody. Z czystym sercem polecam JBR, czyli Jumeirah Beach Residence. Ponieważ metro (a raczej szybki pociąg bez kierowcy) kursuje wzdłuż najważniejszych atrakcji tego miasta, JBR ma również swoją stację. Wsiadamy na owym przystanku, a później przechodzimy przez Dubai Marina, czyli obszar składający się z dużej ilości wieżowców, wokół których znajduje się port ze sztucznym jeziorem. Jest to kolejna atrakcja naszego gorącego Dubaju. Zaraz za Dubai Mariną naszym oczom ukazuje się Jumeirah Beach Residence. Dlaczego tak polecam JBR? Oczywiście, w pobliżu jest wiele plaż, ale ta urzekła mnie najbardziej. A to za sprawą kilku czynników. Po pierwsze, wszystkie najbardziej potrzebne udogodnienia mamy w zasięgu ręki. Toalety i prysznice znajdują się w małych, przypominających krótki tunel budach. W środku czysto i schludnie. Byłam bardzo zaskoczona tak dobrze przystosowanymi miejscami sanitarnymi, które w dodatku są bezpłatne. To, co wprawiło mnie w osłupienie (a co pojawia się właściwie w każdej publicznej toalecie) to pojemniki na mydło, a obok pojemniki... z balsamem do rąk. No cóż, nawilżenie to podstawa. Po drugie: możemy skorzystać z siłowni czy skuterów wodnych, bo te atrakcje znajdują się tuż za rogiem. Po trzecie: w bardzo niedalekiej odległości znajdują się bary i restauracje. Tu akurat muszę Was uprzedzić – ceny są dość wysokie, ale od czasu do czasu możemy się przecież skusić na owocowe smoothie za 20zł. Po czwarte i chyba najważniejsze: kiedy jesteśmy na plaży, tuż za naszymi plecami rozciąga się niesamowity widok drapaczy chmur. Wyobraźcie sobie, że kąpiecie się w lazurowej wodzie, a przed Wami rozciąga się „armia” ogromnych budynków. Tego widoku nie zapomnę nigdy. Kiedyś natknęłam się na zdjęcie kobiety, która opalała się na plaży JBR, a za nią stał mężczyzna, który oferował przejażdżkę na wielbłądzie. Ta atrakcja jest również możliwa do „odfajkowania”, ale ja do ujżenia tego zwierzątka szczęścia nie miałam.



fot. Cecylia Al-Sharairi



fot. Cecylia Al-Sharairi



fot. Cecylia Al-Sharairi

Cztery atrakcje Dubaju, które Wam tutaj przedstawiłam, to oczywiście nie wszystko. Musiałabym chyba napisać całą książkę o tym, co można robić w tym cudownym, ale też i czasem zwariowanym (ba, nawet absurdalnym) mieście. Skupiłam się jednak na miejscach, które zrobiły na mnie największe wrażenie i które koniecznie musicie zobaczyć, będąc w tym obłędnym miejscu. Jeżeli chcecie wybrać się na egzotyczne wakacje, Zjednoczone Emiraty Arabskie będą idealnym resortem dla Was. Znajdziecie tu na pewno atrakcje, o jakich nie śniliście nawet w najpiękniejszych snach!

## Patroni projektu

Preston Publishing



**FISZKI**   
W KARTECZKACH

**SPRACHCAFFEE**  
LANGUAGES PLUS